

Niepewność co do stanu sektora energetycznego ma globalny zasięg, a aktualne problemy Polski są odzwierciedleniem trudności, z którymi borykają się najwięksi światowi gracze.

Od kilku miesięcy, co niedzielę o godzinie dwunastej w stacji ABC nadawany jest sponsorowany przez BP krótki program pod nazwą *Energy Report*. W ciągu zaledwie pięciu minut publiczność uzyskuje ogólne informacje na temat problemów, z którymi zmagają się światowy rynek paliwowo-energetyczny. Każde wydanie kończy się stwierdzeniem: *We have oil on our shores, we have alternative sources of fuel, and we have a plan, but we need your help to make it real.* (Mamy ropę na naszych wybrzeżach, mamy alternatywne źródła paliw, i mamy plan, ale potrzebujemy twojej pomocy, aby to stało się faktem). Pojawienie się w tzw. antenowym *prime time* programie o takiej treści wydaje się znamienne, podobnie jak fakt, iż w amerykańskich księgarniach rekordy popularności bije wydana przez Alexa Steffena książka pt. *World Changing. A User's Guide for the 21st Century* z przedmową Ala Gore'a, będąca swoistym kompendium wiedzy na temat aktualnego stanu środowiska naturalnego, możliwości wdrożenia zasad zrównoważonego rozwoju na poziomie lokalnym, a także rozwijanych obecnie technologii, które w przyszłości pozwolą zminimalizować zużycie surowców i żyć ekologicznie. Książkę można kupić w drogerii, sklepie z ubraniami, supermarkecie i na stacji benzynowej. Modelowym czytelnikiem jest obywatel zamożnego kraju, który w niedługim czasie może być niemile zaskoczony cenami energii, benzyny i wody, a także ratami kredytu za dom, który niedawno kupił nie za swoje pieniądze.

Podczas gdy Polska zmagają się z nakazem ograniczenia emisji CO₂, niedokończonym procesem *unbundlingu* sektora energetycznego, potrzeba gruntownej restrukturyzacji przedsiębiorstw paliwowo-energetycznych, a także wyznaczeniem jasnych celów przyszłej polityki energetycznej, kwestie pozyskiwania i zużycia energii elektrycznej oraz paliw są wiodącym i najszerzej omawianym tematem aktualnej kampanii prezydenckiej w USA. Podczas gdy polski rząd nie może się uporać z wyznaczeniem jasnych rozwiązań w zakresie poprawy efektywności energetycznej oraz koniecznej modernizacji sieci przesyłowych, John McCain i Barack Obama rywalizują o głosy wyborców odwołując się do własnych recept na zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego USA. Jednakże, zarówno w przypadku Polski, jak i Stanów Zjednoczonych, trudno o konkrety. Można wręcz odnieść wrażenie, że im częściej dyskutowany jest temat koniecznych zmian w sektorze energetycznym, tym mniej z tego wynika w praktyce. Brakuje konkretnych pomysłów na rozwiązanie globalnego kryzysu energetycznego, który, choć nie jest nieuchronny, staje się coraz bardziej realny.



Leave this field empty if you're human:

Rzecz jasna, w ostatnich dniach tematem numer jeden kampanii jest kryzys finansowy. Jednakże to rozwiązanie problem bezpieczeństwa energetycznego, poza kwestią wojny w Iraku, jest - obok kwestii irackiej - elementem najsilniej różnicującym programy wyborcze kandydatów, a tym samym stanowi kluczowy punkt ich starcia w czasie debat. Celem obu kandydatów w zakresie doktryny bezpieczeństwa energetycznego wydaje się być całkowite uniezależnienie USA od dostaw zewnętrznych. Założenie wysokiej samowystarczalności amerykańskiej gospodarki, która w przyszłości ma się opierać niemal wyłącznie na własnych zasobach surowcowych (patrz: słynne i lansowane ostatnio przez media hasło - *drill, baby, drill!*) rodzi szereg słusznych wątpliwości, ale jest zrozumiałe z punktu widzenia dynamiki wzrostu cen ropy i sytuacji USA jako jednego z jej największych konsumentów. Światowy popyt na ropę stale rośnie, mimo iż niebotycznie rośnie także cena. Kilka tygodni temu za baryłkę ropy płacono 147 dolarów, podczas gdy jeszcze trzy lata temu wspomnianie o możliwej cenie 150 dolarów za baryłkę uważane było za niczym nieoparte czarnowidztwo. Trudno zatem stwierdzić, ile ropa może kosztować za dwa, trzy kolejne lata, zwłaszcza że żaden analityk rynku nie ośmielił się w obecnej sytuacji wyznaczyć górnej granicy tej ceny. Szacuje się, iż jej światowe zużycie w 2030 roku będzie wynosić 115 milionów baryłek dziennie, co rodzi szereg pytań o źródła dostaw, zwłaszcza w obliczu ostatnich analiz i artykułów, alarmujących, iż złoża w Arabii Saudyjskiej wcale nie są tak obfite, jak wcześniej sądzono.

W czasie ostatniej debaty John McCain jednoznacznie opowiedział się za rozwinięciem programu budowy elektrowni atomowych. Kandydat republikanów podkreślał, że plan ten pozytywnie wpłynie na gospodarkę, bowiem pozwoli na stworzenie kilkuset tysięcy miejsc pracy, zwiększy bezpieczeństwo energetyczne oraz wpłynie korzystnie na klimat, gdyż pozwoli na ograniczenie emisji gazów cieplarnianych. McCain stwierdził, że tylko budując nowe elektrownie atomowe Stany Zjednoczone są w stanie uwolnić się od coraz bardziej kosztownego importu surowca. Jego plan przewiduje budowę 45 nowych reaktorów atomowych w ciągu najbliższych 8-10 lat, co jest pomysłem ambitnym, ale - biorąc pod uwagę doświadczenia innych krajów w tym zakresie - mało realistycznym. Barack Obama nie określił jednoznacznie co do roli, jaką chciałby w przyszłym wytwarzaniu energii wyznaczyć elektrowniom atomowym. Wypowiadał się wprawdzie co do składowania odpadów nuklearnych na terenie USA, ale zaatakowany przez McCaina przyznał, iż budowa reaktorów może być jedynym rozwiązaniem w obliczu stale rosnącego zużycia, wyczerpujących się zasobów i cen surowca importowanego z zagranicy. Brak spójnej wizji rozwoju energetyki atomowej wynika po części z faktu, iż Obama stawia przede wszystkim na zieloną energię. W przeciwieństwie do McCaina, stale podkreśla konieczność

inwestowania w odnawialne źródła energii (słońce, wiatr i pływy), odwołując się m.in. do chińskich, skądinąd spektakularnych doświadczeń w zakresie budowy kolektorów słonecznych (tzw. *China's Solar Boom*). Proekologiczny program wyborczy Obamy zakłada natomiast zwiększenie inwestycji w odnawialne źródła energii, które istotnie mają w USA duży potencjał rozwojowy. Na wybrzeżu Maine można wybudować fermę wiatrowa bazująca na energii pływów (tzw. energii oceanicznej), która mogłaby zaopatrzyć w prąd cały stan, a tym samym stanowić ekwiwalent 5 reaktorów atomowych. Zatoka w stanie Maine posiada ogromny potencjał energetyczny, równy 100 gigawatom energii wiatrowej, co stanowi ok. 10% dziennego zużycia w USA.

Niepokoi i dziwi jednak fakt, iż żaden z kandydatów *explicite* nie odnosi się do kwestii efektywności energetycznej i racjonalnego zużycia. Wyznaje pogląd, iż poprawa efektywności energetycznej leży w gestii samych użytkowników energii, ponieważ to oni – trywialnie rzecz ujmując – podejmują decyzje o tym, czy wyłączą światło w pomieszczeniu, z którego właśnie wychodzą. Jednakże osiągnięcie wysokiej efektywności energetycznej pośrednio jest skutkiem wprowadzenia odpowiednich regulacji oraz wdrożenia mechanizmów rynkowych, które sprzyjają wybieraniu rozwiązań energooszczędnych przez samych konsumentów. Uważam także, że zadaniem rządu państwa takiego jak Stany Zjednoczone powinno być uświadamianie swoich obywateli, że czas zacząć oszczędzać. Społeczna niewiedza nie rozwiązuje żadnych problemów, a niespodzianki, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki, często bywają przykre – aktualny kryzys finansowy zdaje się to potwierdzać. Państwo może wpływać na potencjalną poprawę efektywności zużycia energii na wiele sposobów, m.in. wspierając wdrożenie interaktywnych metod zarządzania zużyciem energii.

Rzecz jasna, czas kampanii wyborczej nie jest najlepszym momentem, by informować wyborców, że przed nimi chude lata. Z drugiej jednak strony, skoro tyle mówi się o bezpieczeństwie energetycznym, to może warto powiedzieć tę najważniejszą rzecz: żeby sektor mógł funkcjonować właściwie, obywatele muszą zużywać energię racjonalnie. Proekologiczna Europa z idea handlu emisjami CO₂ i wspieraniem gospodarki opartej na zasadach zrównoważonego rozwoju nie jest w stanie wiele zdziałać, bo to nie ona konsumuje najwięcej. Nawet jeśli dziś cena ropy naftowej i innych surowców chwilowo spadła dramatycznie w związku z kryzysem finansowym i odrzuceniem Planu Paulsona przez Kongres (ok. 9 proc.), to rzeczywista cena energii już jest wysoka, a będzie jeszcze wyższa, niezależnie od tego, jaki będzie jej kolor, ponieważ niebawem przestanie być dobrem oczywistym. Retoryka obu kandydatów na fotel prezydencki, przesycona obietnicami zagwarantowania trwałego bezpieczeństwa energetycznego i samowystarczalności opartej na atomie, bądź na źródłach odnawialnych, a także nieprzerwanym dostaw prądu, umacnia

obywateli w przekonaniu, że jeśli wybiorą właściwego kandydata, nie będą musieli troszczyć się o to, by cokolwiek zmieniać. Tymczasem problem zużycia energii jest realny, jak mało który i tak bardzo zależy od splotu wielu czynników, działających zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, lokalnej, państwowej i globalnej, że jeżeli wszyscy nie zaczną sensownie gospodarować dobrem, jakim jest energia, to nikt nie będzie mógł z niego korzystać.